Nr. 144. Kraków, Wtorek 27 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pobyt Ślązaków i Wielkopolan w Krakowie.

I. Dzień pierwszy.

1. Wesoły nastrój.

Radosnem sercem witał nasz gród podwawelski przybyłych z innej dzielnicy Rodaków. A usposobienie mieszkańców Krakowa wypłynęło z poczucia braterskiej spójni, jaka łączy wszystkich prawdziwych Polaków. Z jednej strony pragnienie zwiedzenia pamiątek narodowych, z drugiej gorąca chęć okazania najżarliwszych uczuć, przepełniających serca wszystkich Krakowian, względem Braci-Ślązaków. Natura, jak gdyby pod wpływem powszechnego wesela, obdarzyła nas taką prześliczną pogodą, że można było rozwinąć na całej linji zwiedzanie pomników, pamiątek i miejsc uprzywilejowanych bez obawy utraty wdzięku, rozlanego wszędzie.

Wspaniałe, odwieczne mury Jagiellońskie tonęły w falach światła, które, ozłacając jasno każdy szczegół, pozwalało odróżnić i napawać się harmonją i czarem gmachów, w jakie obfituje gród podwawelski.

W nadziei jak najlepszej opuszczali delegaci komitetu, zajmującego się przyjęciem Gości, dworzec kolei w niedzielę o 7 rano. Według z góry nakreślonego planu, przyjęto Ślązaków i Wielkopolan w w Trzebini. Jakie parło naszych Braci pragnienie oddania czci stolicy Polski, można się było przekonać od pierwszej chwili. Zamiast 300 zapowiedzianych Gości, wysiadają dwie olbrzymie partje, dwoma pociągami przybyłe do Trzebini. Na granicy nie starczyło wagonów; musiano wskutek tego podzielić pielgrzymów. Druga partja przyjechała o półgodziny później.

2. W Trzebini.

Rojno i gwarno na dworcu. Zewsząd zjechali się okoliczni mieszkańcy. Każdy pragnął powitać rodaków, zamienić z nimi braterskie pozdrowienie, uścisnąć im dłonie...

Zawczasu przygotował p. Józef Baranowski, właściciel Trzebini, przy chętnym udziale sąsiadów, śniadanie dla Gości. Stoły zastawione czekały na konsumentów. Na białym jak śnieg obrusie, widniały symbole powitalne: chleb i sól, które na wstępie podano pielgrzymom na znak serdecznego braterstwa i szczerej gościnności. Obok całej niemal inteligencji miejscowej, duchowieństwa i zastępu włościan, przybył na dworzec hr. Antoni Wodzicki, wiceprezes Rady powiatowej chrzanowskiej, p. Józef Baranowski i wszyscy niemal właściciele dóbr okolicznych.

Okrzykiem: „Witajcie!" przyjęto nadchodzący pociąg. Po przedstawieniu się delegatów, zabrał głos dr. Orłowski, w krótkich słowach pozdrawiając na ziemi krakowskiej Braci Ślązaków i Wielkopolan. „Ziemia ta, mówił między innemi redaktor Orłowski, gościnnie wita Rodaków i serdecznie a gorąco pragnie zadzierzgnąć niczem nierozerwalny węzeł pomiędzy członkami jednej rodziny".

Na powitanie odpowiedział p. Koraczewski, redaktor *Katolika*: „Z bogatej w kruszce krainy, ale z biednej, bo nieszczęśliwej dzielnicy — przybywamy do Was, aby nabrać sił do pracy. Bracia drodzy, witamy Was!..." A potężny, trzykrotnie powtórzony okrzyk: „Niech żyją" zawtórował wspaniale słowom wyrzeczonym.

3. Kto do nas przyjechał?

Inteligentne twarze, bystre spojrzenia, energja w wyrażaniu się, najszlachetniejsze uczucia i najżywsze zajęcie się wszystkiem — oto charakterystyka Gości naszych. Lud śląski, który się po chlubić może cnotą nadzwyczajnej trzeźwości, w najważniejsze święta katolickie stroni od szynków i karczemnych zabaw, a natomiast chętnie bierze udział w pielgrzymkach do dalszych nawet okolic, aby wzmocnić wiarę przez akty religijne w miejscach uświęconych tradycją dzieł podniosłych i pamiątkami po świętych Pańskich.

Myśl o zwiedzeniu Krakowa, była oddawna najgorętszem pragnieniem ludu śląskiego. Tu przyciągały drogie szczątki ich Patronów, złożone w kościołach naszych i cały skarb narodowych pamiątek, o których opowiadał od czasu do czasu za powrotem do domu każdy, kto miał sposobność nas odwiedzić. Wśród nie małych utrudnień ze strony rządu pruskiego, katolickie pisma Górnego Ślązka: *Katolik* i *Nowiny Raciborskie*, przypominały też niejednokrotnie myśl tak upragnionej wycieczki, bo świadome były obowiązku moralnych przewodników, którzy nie tracą niczego z oka, coby dręczonego walką codzienną ducha podnieść mogło.

Jeżeli wspomniemy, że pisma te mają po kilkanaście tysięcy abonentów pośród ludności włościańskiej i robotniczej, bo cały Ślązk Górny ma jednego tylko obywatela ziemskiego Polaka, da to najlepszą miarę zasług tamecznej publicystyki, która musi zastąpić polską szkołę, a w ostatnich czasach niejednokrotnie i głos kaznodziei, władającego choćby trochę rodzimym językiem.

Przyszła więc za takim wpływem wycieczka do skutku, na którą niejeden składał kilkotygodniowy zarobek, aby się wsłuchać w ten język ojczysty, który nieubłagany system germanizacyjny wydziera, i zobaczyć jak też wygląda ta ziemia, gdzie spoczywają zwłoki ich Patrona, św. Jacka. Nadzwyczajnych rzeczy nie spodziewali się tu zobaczyć Ślązacy. Byli w mniemaniu, że będą w kilku kościołach i we „wielkiej fabryce wielickiej", na zwiedzenie której w pierwszej chwili żałowali nawet skromnej opłaty. O stosunkach naszych mieli takie pojęcie, że gdy muzyka prowadziła ich przez miasto, a publiczność wznosiła okrzyki, nie mogli wyjść z podziwu, jak można „być tak głośno w samym Rynku"; „jak pójdziecie do nas — dodawali — to was do kozy pozabierają". Wielu z nich uważało naszą straż ochotniczą za policję i nie mogli się nachwalić, że „urząd taki łaskaw". Z początku wielu było oszołomionych i niemal przerażonych tem, co widzieli, a uciechę z doznanej przyjemności otaczała ciągle obawa, aby „tego nie było za wiele", aby „nie obrazić urzędu". Zwiedzanie grobów królewskich uważali za nadzwyczajne dobrodziejstwo, wyjaśnień zaś prof. Łuszczkiewicza słuchali najpierw z niedowierzaniem, potem z podziwem, wreszcie powtarzali jego słowa na drugi dzień jeszcze; a ci, co odbywali już nawet podróże, mówili: „tego nigdzie nie znaleźć"; „z wami toby z miesiąc posiedzieć, aby wszystko widzieć".

Gdy powiedziano pielgrzymom, że JO. książe-biskup udzieli im błogosławieństwa, ruszali ramionami: „za wielka Osoba, my nic". Ścisłe wykonanie programu przekonało pielgrzymów, że obiecywano im to tylko, co istotnie miało być wykonanem. Po powrocie z Wieliczki, nie znajdowali słów gorących podziękowań, a po przemowie i błogosławieństwie JO. księcia-biskupa, padali do nóg przechodzącemu, a do komitetowych mówili potem: „Myśmy żałowali kilku marek, a to tryngielt był tylko, boście panowie cuda sprawili". Byli oczywiście między nimi inteligentniejsi, na których umysł nie zdołały wywrzeć tak przygniatającego wpływu represalja rządu pruskiego. Ci z uszanowaniem i w ponurej zadumie zwiedzali miejsca święte i pamiątkowe; ale ich procent był mały w stosunku do tych, którzy wyjeżdżając odważyli się wreszcie powiedzieć: „Z wami tylko żyć".

4. W Krakowie.

Poseł Dr. Weigel przemówił wymownie na dworcu do zgromadzonych, w imieniu komitetu urządzającego przyjęcie. Pielgrzymi odpowiedzieli gromkim okrzykiem, a przewodnicy nie zabrali w odpowiedzi głosu tylko dla tego, że pielgrzymi chcieli być koniecznie na mszy świętej: „byle tego nie stracić" — wołali do siebie, — komitetowych zaś ciągle zapytywali: „Kazanie czy będzie?". Uspokajające odpowiedzi dobroczynnie na nich podziałały.

Publiczność krakowska, zebrana nadzwyczaj tłumnie, wyraziła swoją radość z przyjazdu niecierpliwie oczekiwanych Gości długotrwałemi okrzykami. Orkiestra miejska (nawiasem mówiąc, grająca już bardzo ładnie), ruszyła naprzód, intonując dzielnego krakowiaka! W kościele Marjackim wygłosił kazanie do Ślązaków i Wielkopolan poseł ks. prof. Chotkowski. Natchniony mówca — sam z Wielkopolski rodem — z niezwykłą potęgą do bratniego zwrócił się ludu. Było to jedno z tych słów niepowszednich, a rzadko usłyszeć się dających, a takich silnych poezją, natchnieniem trafiającem do serc i do umysłów. Znakomita myśl przyobleczona była w formę posągową. Mowa wywarła bardzo głębokie wrażenie. Po kazaniu wysłuchali pielgrzymi Mszy św. i odśpiewali suplikacje. W sali posiedzeń Rady miejskiej powitał Gości prezydent Dr. Szlachtowski w imieniu Krakowa i reprezentacji miasta. Na serdeczne przemówienie Dra Szlachtowskiego odpowiedział p. Napieralski, zaznaczając szczęście, jakiem się czują przepełnieni Ślązacy z urzeczywistnienia marzonej „na Wawel"... pielgrzymki. Dr. Szlachtowski jeszcze raz głos zabrał, wyrażając przekonanie, że przybycie takich gości zaszczyt przynosi miastu; zbiorowa wycieczka jest dowodem rozbudzonego ducha narodowego. „Do serc waszych pamiątki Krakowa przemówią od słów daleko silniej". Temi wyrazy pan Prezydent powitanie zakończył.

Około godziny wpół do drugiej rozpoczął się obiad w restauracji Czermaka. Sala pięknie udekorowana, zastawiona była stołami, dokoła których zasiedli Goście. U góry widniał napis wymowny: „Witajcie!" W obiedzie uczestniczył cały komitet obywatelski, prezydent miasta, kilku księży kanoników i wielu radnych.

Pierwszy toast wzniósł na cześć Ślązaków i Wielkopolan, p. Ksawery Konopka: „Każdy kamień w Krakowie mówić do was będzie, Bracia, że jest pamiątką drogocenną, że wart czci należnej. Pod wrażeniem grodu tego utrwalicie się w swych zasadach. Wiemy, żeście u siebie zasiać nie pozwolili ziarna socjalizmu, żeście tem dali dowód świadomości, iż potępiacie zgubne dla Polski idee. Ztąd płynie nasza wiara w lepszą przyszłość". Mowę p. Konopki przerywano oklaskami kilkakrotnie.

W imieniu Młodzieży akademickiej przemówił p. M. S. Grzybowski, prezes Czytelni, na cześć ludu ślązkiego i wielkopolskiego i prasy ludowej.

Przeor OO. Paulinów, ks. Fedorowicz, wygłosił doniosłą mowę o znaczeniu dwóch miejsc dla Polaków: Częstochowy i Krakowa, gdzie się najchętniej gromadzimy i najlepiej rozumiemy: „Bóg w niezmierzonej Swej mądrości wiedział, że kiedyś potrzebować będziemy takich miejsc — i Częstochowę i Kraków nam do skupienia pozostawił. A nad niemi panuje jedna Pani — Królowa Polski. Dopóki się do Niej modlimy, dotąd możemy być pewni Jej opieki. Ale że do skutecznej modlitwy potrzeba miłości — więc, Bracia, w myśl tę głęboko, szczerze a gorąco „kochajmy się"...

Po obiedzie Ślązacy odśpiewali parę pieśni, między innemi tę, którą śpiewają, idąc do pracy. Pieśń (melodja „Boże, Coś Polskę") ułożył Czesław Lubiński. Dla jej oryginalności i piękna przytaczamy ją w całości:

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
Gdzie marny kruszec w obce ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa,
Boć w tej tu ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Ślązk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Pomiędzy lasy i góry skaliste.
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody
Pomiędzy łąki, łany promieniste,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane.
Boć w tej tu ziemi i t. d.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec jakby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają.
Dymy się wiją, płomienie buchają.
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Ślązku kochany, kraju ulubiony,
Od cudzoziemskiej ślepoty wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochając ciebie nad inne krainy,
Boć w tej tu ziemi i t. d.

Po obiedzie ruszył pochód, poprzedzony muzyką, przez ulicę Szpitalną, Mały Rynek, Stolarską na plac Franciszkański, gdzie komitet rozdzielił kwatery i zkąd do dwóch najbliższych klasztorów OO. Franciszkanów i Dominikanów odesłano tłumoki podróżne. Następnie zwiedzono kościół Dominikanów, gdzie się znajdują zwłoki patrona Ślązka św. Jacka. Po czem muzyka odprowadziła pielgrzymów na Wawel.

Na Wawelu, od trumny św. Stanisława przemawiał ks. kan. Pelczar o Wierze, jako dźwigni narodu. Wstrząsające wrażenie sprawiło głośno wyrzeczone przez lud śląski przyrzeczenie, iż zawsze stać będzie przy wierze i języku praojców.

Wspaniałość i piękność świątyni nastroiły Ślązaków poważnie. Na czole odbiła się zaduma, w oczach rzewność, w całej twarzy wyraz głębokiego skupienia. Z czcią najwyższą zstępował lud śląski i wielkopolski do grobów królewskich i uderzył czołem przed prochami bohaterów... Ks. kanonik Pelczar, mimo znużenia nieszporami i kazaniem, użyczał jeszcze wspólnie z księdzem kustoszem wyjaśnień przy zwiedzaniu skarbca. Dr. Stanisław Tomkowicz, redaktor *Czasu*, oprowadzał pielgrzymów po kaplicach i w barwny sposób malował historję każdej z nich. Zaś w podziemiach, z wielką wytrwałością przez trzy godziny charakteryzował postacie królów i kreślił dzieje ojczyste prof. Łuszczkiewicz.

Potem wyruszono na Skałkę. Tu przyjął pielgrzymów ksiądz przeor Teodorowicz, a zaprowadziwszy do kościoła, dał im do ucałowania święte relikwje i serdecznie przemówił od ołtarza. Po wyjściu z kościoła zwiedzono groby zasłużonych.

Wieczorem w teatrze, na *Kościuszce pod Racławicami* Goście nasi zapełnili całą widownię. Na znakomity obraz historyczny patrzono ze łzami w oczach. Wzruszenie udzielało się także artystom, którzy świetnie wykonali swoje role. Staranność ta i zrozumienie obowiązku patrjotycznego zasługują na uznanie i zaznaczenie. Po przedstawieniu członkowie komitetu odprowadzili partjami Gości na noclegi po klasztorach. Na tem zakończono dzień pierwszy.

Sejmik relacyjny.

W mniejszej sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń składał 22 bm. prof. dr. Bobrzyński o godzinie 12 w południe wobec wyborców z większej własności sprawozdanie z czynności swoich poselskich. Na przewodniczącego zebrania zaproszono JE. Pawła Popiela.

Poseł dr. Bobrzyński, zaznaczywszy dążność Koła do utrzymania i wzmocnienia systemu autonomicznego, podniósł osiągnięte przez nie rezultaty. Spadły wprawdzie na kraj ciężary, jakich domagał się rząd, ale gdyby klub polski był zachwiał się, to i tak ciężary byłyby spadły bez tych ulg, jakie Kołu polskiemu udało się wyjednać, przy utrzymaniu kierunku autonomicznego.

Mowca wyraził silnie ugruntowaną nadzieję, iż uda się uzyskać ulgi w podatku wódczanym.

Sprawa szkoły wyznaniowej była jedną z najtrudniejszych dla prawicy. Usiłowaniom Koła polskiego i jego przywódcy udało się doprowadzić do tego, że kluby dadzą się w sprawie szkolnej połączyć pod jeden konserwatywny program na gruncie religijnym i otwarcie autonomicznym. Mowca wypowiedział ten program i myśli, jako sprawozdawca w dyskusji nad etatem ministerstwa oświecenia dnia 18 kwietnia b. r.

Omówił potem poseł dr. Bobrzyński znaczenie ugody czesko-niemieckiej, która może tylko wzmocnić kierunek autonomiczny.

Kamieniem probierczym łączności prawicy była sprawa indemnizacyjna. Lewica zrobiła ze sprawy indemnizacyjnej polityczną kwestję i przegrała. Co do prawicy, dotrzymały wszystkie kluby przymierza. Mowca podnosi zachowanie się w tej sprawie Czechów i klubu Hohenwartha. Wstrzymanie się od głosowania klubu klerykalnego było także dotrzymaniem przymierza ze względu na Koło polskie, a ofiarą ze względu na wyborców. Rząd użył wszelkich środków, by do zwycięztwa dopomódz.

Wykazuje mowca, jakie znaczenie na wewnątrz Koła ma załatwienie sprawy indemnizacyjnej. — Oswobodzone z jej więzów może kroczyć śmiało, odważnie i skutecznie, tem więcej, że niedługo ważne sprawy przyjdą do załatwienia, jak upaństwowienie kolei Karola Ludwika, sprawa szkolna i szereg na pozór mniejszych spraw, a dla kraju bardzo ważnych w kierunku handlowym i przemysłowym.

Jako poseł sejmowy podniósł wreszcie mowca znaczenie rozwiązania sprawy indemnizacyjnej dla uporządkowania finansów i gospodarstwa krajowego. Obecnie możliwą jest konwersja. Wydział krajowy przedstawi zapewne odnośny projekt na najbliższej sesji. Z 28 centów dodatku indemnizacyjnego, po podpisaniu ugody kraj płacić będzie tylko 10 ct. na indemnizację. Z pozostałych 18 centów mowca pragnąłby o 8 centów dodatku ulżyć ciężaru krajowi, a 10 użyć na cele gospodarki krajowej i udotowanie funduszów rolniczych i przemysłowych.

Po mowie posła, wystosował prof. dr. Straszewski zapytanie w kwestji podatkowej, regulacji waluty i traktatów handlowych.

Po odpowiedzi p. Bobrzyńskiego, zgromadzeni wyrazili podziękowanie tak posłowi, jak Kołu polskiemu i obecnym na zgromadzeniu jego członkom, nietylko za załatwienie sprawy indemnizacyjnej, ale za stanowisko, jakie zajmują tak wobec rządu, jak Rady państwa. Osobno podziękowano posłowi drowi Madeyskiemu, obecnemu na zgromadzeniu, za jego świetną mowę, wypowiedzianą w sprawie indemnizacyjnej.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 27 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Magdaleny i Jana, papieża. — Św. Magdalena de Pazzis urodzona we Florencji ze znakomitego rodu Paców, roku 1566. W pierwszej młodości, zostając jeszcze przy rodzicach, zgromadziła koło siebie biedne dziewczynki i uczyła ich zasad wiary. W 15 roku życia wstąpiła do zakonu Karmelitanek. Wpadała w częste zachwycenia, i miała dar proroctwa. Najgorętszem pałała nabożeństwem ku Najświętszemu Sakramentowi. Umarła roku 1607. — Takoż św. Jana, Papieża i męczennika.

Kalendarz. Dziś śś. Magdaleny i Jana papieża; jutro: św. Giermana.

Kalendarz historyczny. 27 maja 1471 roku: Czesi wzywają Władysława Jagiellończyka na tron. — 1569 roku: Przyłączenie do Korony księztwa Bracławskiego.

Rada miejska. Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej znajdujemy między innemi, wniosek sekcji ekonomicznej co do przyjęcia oferty reprezentacji rafinerji nafty w Ropie, na dostawę jej do oświetlenia przedmieść Krakowa oraz na inne potrzeby gminy; nadto wniosek zezwalający p. Adamowi Roszkowskiemu na postawienie cukierni letniej w Rynku głównym, w miejscu między gościńcem a chodnikiem asfaltowym do Sukiennic wiodącym, naprzeciw jego stałej cukierni.

Powrócili do Krakowa: dyrektor policji, radca dworu Englisch z Wiednia i prof. dr. Rydygier z Warszawy.

Oprócz naszych gości, Ślązaków i Wielkopolan, przeszło 500 osób przejechało w niedzielę i poniedziałek przez Kraków dla zwiedzenia salin Wielickich. Między przejezdnemi znajdowała się przeważna liczba Niemców.

Wybory w Izbie adwokackiej. W sobotę, jak już nadmieniliśmy w ostatnim numerze *Kurjera*, odbywały się w Krakowie wybory do Izby adwokackiej. Prezesem obrano mecenasa Lisowskiego, wiceprezesem mecenasa Markiewicza, przewodniczącym zaś Rady dyscyplinarnej mecenasa Romana Jakubowskiego. Sobotnia uczta w sali hotelu „pod Różą" zgromadziła nader liczne grono przedstawicieli palestry krakowskiej i zamiejscowej. Między innymi zauważyliśmy wśród zebranych adwokatów: Łazarskiego, Korna i Cieszyńskiego, znanych z głośnego procesu wadowickiego. Miła pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy.

† Zmarli. Anastazy Mastalski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł dnia 26 b. m., przeżywszy lat 44.

Z Wystawy Sztuk Pięknych. Salony Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych były przez dwa dni świąteczne nader licznie odwiedzane. Szczególne zainteresowanie obudziły wśród zwiedzających nowe obrazy: Eljasza „Sieroctwo Matki Jagiellonów", Popiela „Na drugiej półkuli", Kochanowskiego „Chata rybacka" i Jasińskiego „Niedziela".

Z teatru. Tak w sobotę jak w obadwa dni świąteczne, pomimo prześlicznej pogody, teatr był przepełniony. W sobotę mieliśmy 6-sty gościnny występ Heleny Marcello w komedji czy dramacie Meilhac'a „Frou Frou"; w niedzielę na uczczenie naszych śląskich gości „Kościuszkę pod Racławicami", wczoraj zaś 7-my występ warszawskiej artystki w komedji Sardou „Rozwiedźmy się", wybornie wybranej na okazanie wszechstronności jej talentu. Rola Cyprjany była wystudjowaną i oddaną po mistrzowsku w najdrobniejszych szczegółach; nie wyobrażamy sobie, żeby mogła być lepiej graną. Byłto trjumf najzupełniejszy, który dzielił z artystką p. Lubicz, pysznie grający rolę rozwodzącego się męża. Psuł tylko efekt całości p. Solski zbyt trywjalnie pojmujący postać kochanka żony, który bądź co bądź, obok całej swojej komiczności powinien być eleganckim Paryżaninem; tymczasem na scenie mieliśmy ordynarynego i śmiesznego głuptasa, którego kobieta, taka jak Cyprjana, nie byłoby w stanie upodobać sobie na serjo, chociażby przez pięć minut.

P. Marcello pożegna w dniu dzisiejszym publiczność krakowską odtworzeniem pięknej postaci Azy, w przeróbce powieściowej: *Chata za wsią* Galasiewicza i Mellerowej. Ostatnie przedstawienie będzie zara-

zem benefisem utalentowanej artystki, której udało się wstępnym bojem pozyskać sympatję zarówno wybrednej publiczności, jak i wyrokującej krytyki.

P. Józef Kotarbiński, syt laurów, jakiemi go obdarzono w nadpełtwiańskim grodzie, przybywa dziś do Krakowa. Utalentowany tragik teatrów warszawskich, ukaże się tylko trzy razy na scenie naszego teatru, który już w sobotę zamyka swe gościnne podwoje, ustępując miejsca operetce lwowskiej. P. Kotarbiński grać będzie jutro *Hamleta*, we czwartek wojewodę w *Mazepie*, w sobotę zaś wystąpi w dwóch sztukach: *Nikarecie* i *Odwiedzinach* Brandesa.

W teatrze „małp i psów" Samidta przy ul. Dietlowskiej, rozpoczął się wczoraj szereg przedstawień. Na popołudniowem i wieczornem przedstawieniu zebrała się licznie publiczność, która z zajęciem przypatrywała się różnym produkcjom „czworonożnych artystów".

29 szupasników, mężczyzn, kobiet i wyrostków, wysłano wczoraj z Krakowa do miejsc przynależności.

Ofiary Wisły. W dniu wczorajszym około godz. 3 popołudniu, na gruntach wsi Zwierzyniec, chłopiec lat około 14 mający, podobno syn karbowego, zabawiając się łowieniem ryb w Wiśle, wpadł przypadkowo w wodę, w miejscu głębokie. Znajdujący się w pobliżu murarz Radwanek, spostrzegłszy tonącego chłopca, bezzwłocznie rzucił mu się na ratunek. Nieszczęściem, nie umiejąc pływać, a jak twierdzą, będąc w stanie nietrzeźwym, nie tylko że nie zdołał tonącemu podać pomocy, ale porwany wirem, sam również utonął. Ciała utopionych wydobyli rybacy dopiero około godz. 4 popołudniu.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 27 b. m.: Benefis i ostatni gościnny występ Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich, *Chata za wsią*, sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach z powieści J. I. Kraszewskiego, przez Z. Mellerową i J. Galasiewicza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 27 maja. Wczoraj odbyła się wielka uroczystość z powodu pięćdziesiątej rocznicy założenia Stowarzyszenia weteranów. Około 9000 weteranów przybyło z całej monarchji.

Wiedeń 27 maja. Napływ zwiedzających wystawę niezwykły. Wiele osób przybyło z prowincji i z krajów koronnych, mianowicie z Czech i Galicji.

Wiedeń 27 maja. Do zapowiedzianego bezrobocia woźników tramwajowych nie przyszło. Ruch nigdzie nie przerwany.

Praga 27 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej podano do wiadomości, że liczba petycyj, wymierzonych przeciwko ugodzie doszła już do 2176. Mattusch zdawał sprawozdanie o działalności subkomitetów, jak dotychczas bezskutecznej.

Linc 27 maja. Wczoraj odbył się przy wielkiej liczbie uczestników dziesiąty zjazd niemieckiego Towarzystwa szkolnego. Przewodniczył obradom Weitlof. Biskup Doppelbauer zaproszenie odrzucił, motywując krok swój tem, że Towarzystwo sprzyja antykościelnym dążnościom.

Poczdam 27 maja. Cesarz razem z młodym księciem majningeńskim wyjechali onegdaj popołudniu jednokonnym powozem na przechadzkę. Cesarz sam powoził. Wskutek przestrachu konia, powóz przewrócił się, obeszło się jednak bez wypadku. Cesarz w pobliskiej willi poczekał na nowy powóz, poczem udał się z księciem majningeńskim na dalszą przejażdżkę.

Poczdam 27 maja. Cesarz przy onegdajszym wypadku, dostał dystorsji w prawą nogę. Obrzmienie dosyć znaczne, przeszkodziło mu wziąć udział we wczorajszej uroczystości wojskowej. Zastępował go książe Leopold.

Besancon 27 maja. Carnot podejmowany świetnie. Istniejące w Besançon alzacko lotaryńskie towarzystwo wręczyło prezydentowi bukiet z żałobnych kwiatów, zaopatrzony w szarfy o barwach francuzkich. Przemawiała pani Schiedenheim, wyrażając uległość Alzacji dla Francji. Alzatczycy pragną żyć i umierać pod trójbarwnym sztandarem. Ca not odpowiadał wzruszony i mówił z zapałem o patrjotyzmie francuzkim mieszkańców Alzacji i Lotaryngji.

Londyn 27 maja. Podsekretarz stanu, James Fergusson, był obecny w sobotę przy otwarciu konserwatywnego klubu w Kilwinning. Przy tej sposobności oświadczył: „Chociaż Anglicy pierwsi wnieśli cywilizację do Afryki, muszą się jednak zadowolić tylko małą częścią jej ziem. Gdyby Anglja chciała dyktować prawa całemu światu, musiałaby mieć znacznie większą armję i znacznie większą flotę. Rząd musi dawać zachętę i pomoc jak największą angielskim przedsięwzięciom, ale sam nie może przyjmować na siebie tak olbrzymiej odpowiedzialności".

Sofja 27 maja. Prokurator Markow otrzymał polecenie, ażeby w przemówieniu swojem wywody o udziale Rosji w spisku Panicy prowadził w tonie umiarkowanym. Krążą dalej pogłoski, iż Markow zamierza cofnąć oskarżenie przeciwko nie wojskowym: Rizowowi, Matejewowi, Noszarowowi i Oblańskiemu, ponieważ do załatwienia się z nimi sąd wojskowy nie jest kompetentny.

Sofja 27 maja. Trybunał postanowił wczoraj zawezwać członków komisji śledczej; nie przychylił się jednak do żądania Panicy, który domagał się zawezwania komisarzy policji. Kałubkow prosił, żeby odczytano protokół z odbytej w jego mieszkaniu rewizji. Protokółu tego jednak nie odczytano. Trybunał zawiesił następnie rozprawę aż do godziny wpół do drugiej po połuduiu, wówczas dopiero odbyło się przesłuchanie członków komisji śledczej.

Budapeszt 27 maja. Wczoraj w nocy pod Rakos Csaba, pociąg towarowy wpadł na trzy ostatnie wagony pociągu osobowego, który o godz. 9 min. 30 wyruszył z Gödöllö. Cztery osoby zabite, jedna ciężko ranna.

JAK W ŻYCIU.

50) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Słyszałaś pani! — zawołał surowo — oboje odjeżdżamy. Popełniłbym zbrodnię, gdybym nie wyrwał z twoich szponów drapieżnych, tej męczennicy!

Sasza dziko się roześmiała:

— Ejże! czy pan sądzisz naprawdę, że będę dłużej znosiła i tolerowała twoje nieustające zniewagi? Któż tu panem właściwie?

Zbliżała się do Rolanda, jakby chciała pokazać, że sobie z niego nic nie robi.

— Panem, ja jestem! — mówił dalej. — Pani jesteś warjatką i pijaczką, pijaków zaś i warjatów zamyka się, a przynajmniej bierze się ich w kuratelę!

Doprowadzona do ostateczności, rzuciła się na swego przeciwnika, policzkując tak samo, jak przed chwilą Nelly wypoliczkowała... Ale i Rolanda cierpliwość wyczerpała się nareszcie; porwał Saszę za obie ręce, ona jednak potrafiła się uwolnić z jego uścisku żelaznego. Nerwowość morfinistki zdwajała siły kobiety. Czy przeczuwała, że będzie zmuszoną uledz i nie wyjdzie zwycięzko z tej walki? Powiodła wkoło wzrokiem dzikim. Nagle krzyknęła radośnie. Spostrzegła długi nóż, tkwiący w pochwie, a ona właśnie szukała broni jakiejkolwiek. Wyciągnęła go i rzuciła na oślep. Klinga ostra i śpiczasta skaleczyła w ramię Rolanda. Wtedy do reszty stracił głowę, oczy mu krwią nabiegły. Ruchem szybkim porwał w pół ciała panią Readish. Wyrywała się, próbowała przysiąść, aby mu ujść, ale druga ręka Rolanda, zacisnęła się kurczowo koło cienkiej szyi młodej kobiety. Walka była krótka, przyśpieszona, dysząca. Ona opierała się rozjuszona, on zaciskał palce bezmyślnie, gorączkowo. Naraz pani Readish zacharczała, oczy jej otworzyły się szeroko i ruchem bezwiednym, głowa w tył opadła. Nastąpiło to tak szybko jedno po drugiem, że Roland cofnął się osłupiały. Sasza dwa razy okręciła się, jak ktoś, mający zawrót głowy, i padła bez życia na podłogę.

Równocześnie wybuchły wrzaski piekielne na dworze w szerokiej przestrzeni, dzielącej dom zajezdny od brzegów rzeki; były to krzyki radosne, wycia pełne dzikiego trjumfu, coś złowrogiego i wściekłego.

— Ah! na śmierć zapomniałem.... bandyci przychodzą do nas rabować... — pomyślał Roland.

Pobiegł ku oknu, i zaczął mierzyć z rewolweru. Pijani, okryci łachmanami, *cow-boye* dom wkoło otaczali.

— Ot, tam Francuzi! — krzyknął jeden z nich, zdradzając akcentem Paryżanina.

Jego towarzysze wrzasnęli na nowo, a jeden z Yankees'ów, z fizjognomją dziką i zbydlęconą zakonkludował:

— Ja już biorę na siebie tego twojego „swojaka".

Skierował ku oknu lufę karabinową... Zanim Roland miał czas się usunąć, kula zbójecka trafiła go w prawe ramię. Ukląkł, wydając jęk chrapliwy. Dwa razy próbował się podnieść: niepodobna, stracił wiele krwi, a z krwią płynącą z rany i sił teraz ubywało. Roland zwolna omdlewał, z tem okropnem przekonaniem, że bandyci pewnie go nie oszczędzą. Ta walka między jego wolą i energją a omdleniem fizycznem, trwała zaledwie kilka sekund. Nareszcie przymknął oczy i upadł na wznak...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.